Rok II. — Nr. 10 (32). 15 PAŹDZIERNIKA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR.

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz - Stillerowa Marta Hirschprung

CUDOWNY ETROG

(Legenda sukkotowa)

Dawid był szewcem i pracował ciężko dniem i nocą, aby zarobić na chleb dla siebie i żony. Wiódł życie nędzne mimo wysiłków swej dobrej żony Sary, która odważnie podejmowała się wszelkiego rodzaju pracy za bardzo marną zapłatą. Cały zarobek Dawida w ciągu roku, i to dobrego roku, dosięgał stu guldenów. Dobrze, możecie powiedzieć, sto guldenów w owych czasach to nie było mało. Co prawda cesarz rozporządzał trochę większymi pieniądzmi i mógł sobie pozwolić co roku, na Pesach, na kupienie nowej kapoty dla siebie i nowego szala dla swojej żony, ale przecież Dawid nie był cesarzem i nie musiał paradować w nowych kapotach i szalach. I mógł człowiek w owych czasach żyć wygodnie za sto guldenów rocznie.

Ale, poczekajcie. Jeszcze nie powiedziałam Wam wszystkiego.

Dawid wydawał swoje sto guldenów na coś lepszego niż na chleb i mięso. Co roku, na Pesach, udawał się do swego cadyka — cudotwórcy do Białegostoku, aby spędzić święta w świętym towarzystwie. Podróż kosztowała pięćdziesiąt guldenów, a pewnie myślicie, że za drugie pięćdziesiąt kupował ubrania dla swojej rodziny? Nie. Czyż jest większa „*micwa*“ (zasługa) jak trzymać podczas Sukkot wielki i piękny *etrog* (owoc cedru), najpiękniejszy ze wszystkich etrogów w synagodze? I tak co roku, przed Sukkot, Dawid udawał się do Krakowa z pięćdziesięcioma guldenami, aby kupić najpiękniejszy etrog, jaki tylko mógł dostać. W ten sposób ofiarowywał swoje sto guldenów — owoc całorocznego trudu — aby złożyć hołd swemu Bogu i ucieszyć swoją pobożną duszę żydowską.



JAKUB STEINHARDT: Przy wyjściu ze synagogi.

Było to w przeddzień święta. Po pełnej kurzu drodze do Krakowa wlókł się z trudem wędrowiec samotny, zmęczony, ale wesoły. Reb Dawid był bardzo zadowolony, że idzie do miasta kupić etrog.

Nagle przeraźliwe krzyki rozpaczy dochodzące z gospody przydrożnej przerwały spokój cichego popołudnia. Dawid wszedł do gospody.

W jednym kącie zobaczył ubogiego woźnicę okrytego łachmanami, z twarzą skąpaną we łzach.

Dawid zbliżył się do niego:

— Co się Wam stało, dobry człowieku? Czy mogę Wam w czymś dopomóc?

Woźnica spojrzał na niego poprzez gęstą zasłoną łez:

— O, ja nieszczęsny! Dziś rano, wesoły i zadowolony, wyszedłem z domu, by udać się do lasu, nazbierać gałęzi i chrustu a potem sprzedać je w mieście.

W drodze powrotnej, już obliczałem ile za nie dostanę i wyobrażałem sobie co kupię dla każdego z moich dzieci i nową suknię dla mojej żony i mąkę

i herbatę, a może nawet mięso na święta. Wyobrażałem już sobie uszczęśliwienie moich malców, ich krzyki radości przy otwieraniu paczek, które im przyniosę do domu, gdy nagle mój koń, Burczyk, który mi tyle lat wiernie służył, zatrzymał się i nie wydawszy żadnego głosu upadł na ziemię nieżywy.

O, ja nieszczęśliwy! Moja żona i moje dzieci są w domu bez chleba! Jakże mogę wrócić do nich z próżnymi rękami! Nie, pierwej się zabiję!

Dawid miał serce miękkie jak wosk; cierpienia drugich wzruszały go, oczy jego napełniły się łzami.

Wtem właściciel gospody, który spokojnie wysłuchał całego opowiadania, odezwał się:

— Mam konia, który warta conajmniej osiemdziesiąt guldenów. Mógłbym oddać mu go za pięćdziesiąt guldenów, bo właśnie potrzebuję pieniędzy, ale on nie ma ani centa! —i odwrócił się z pogardą.

Twarz Dawida zbladła, kiedy dotknął pugilaresu z pięćdziesięcioma guldenami, przeznaczonymi na etrog. Zawahał się tylko chwilkę: przecież to był Żyd w nieszczęściu.

— Chcecie czterdziedzieści pięć guldenów za konia! — zapytał gospodarza. Tamten zastanawiał się chwilę, potem zgodził się. Powoli wyliczał Dawid monety na ławkę, podczas gdy woźnica patrzał osłupiały na ten nowy i nieprzewidziany zwrot wypadków:

Nie mówiąc ani słowa Dawid odwrócił się i opuścił gospodę.

Woźnica ocknął sie nagle ze swego osłupienia i przetarł sobie oczy: czy śnił? Wybiegł na drogę. Nie było widać nikogo. Jak szalony przebiegał drogę tu i tam, szukając swego dobroczyńcy, ale nie mógł go znaleźć i przyszedł do przekonania, że nikt inny tylko prorok Eliasz mógł sprawić podobny cud.

Z sercem pełnym radości i wdzięczności, zaprowadził swego nowego konia do lasu, zaprzągł go do naładowanego wózka i udał się do miasta, aby sprzedać swój towar i rozgłosić jaki wielki cud uczynił dla niego Eliasz, przyjaciel biednych Żydów, poprzez wszystkie czasy.

Ale nie czuł się zadowolony, jadąc powoli do miasta: serce jego było przepełnione wdzięcznością. Lecz jak ją wyrazić?

Ach, gdyby umiał wypowiedzieć skrzydlate słowa Psalmisty, słowa, które zdołałyby wznieść się aż do tronu Boga! Ale prosty woźnica nadaremnie szukał ujścia dla swoich uczuć. Tyle miał do powiedzenia a tak mało możności, żeby to wyrazić!

Nagle przyszedł mu pomysł: zatrzymał konia na brzegu gościńca, zeskoczył z wozu, zwinął długi bat, przegiął ciało w tył i... ze wszystkich sił trzasnął z bicza, aż zahuczało echo w milczącym lesie. Powtórzył to drugi i trzeci raz. Potem, ze spokojem w duszy ujął za lejce i odjechał.

*

Reb Dawid, zmęczony, z obolałymi stopami, przeszedł przez Kraków i na placu, gdzie kobiety tłumnie zakupywały rzeczy potrzebne na święta, zatrzymał się przed straganem, w którym sprzedawano etrogim. Serce jego było ciężkie, natomiast pugilares z pozostałymi pięcioma monetami był lekki, tak lekki! Zapewne, był szczęśliwy, że potrafił pomóc biednemu woźnicy, ale jaki etrog będzie mógł kupić za pięć guldenów? Robiło mu się słabo na myśl jaki ten etrog będzie mały, pomarszczony a może nawet plamisty. Jakże się cieszył w ubiegłym roku swoim dużym i pięknym etrogiem, który wszyscy w synagodze podziwiali.

Dodał sobie odwagi, zbliżył się do straganu z etrogami. Musiał zamknąć oczy, żeby wstrzymać łzy, kiedy wziął nędzny etrog otrzymany od przekupnia wzamian za swoje pięć guldenów.

Wsunął go spiesznie do kieszeni, aby nie przedłużać swego cierpienia.

*

W synagodze usiadł w ostatniej ławce blisko drzwi. Chasydzi pokazywali sobie swoje etrogim i każdy utrzymywał, że jego etrog jest najpiękniejszy na świecie. Tylko Dawid siedział spokojnie na swoim miejscu.

Nagle wszedł rabin i wszyscy umilkli. Zebrani oczekiwali z szacunkiem świętych, natchnionych słów tego wielkiego i sławnego rabina, którego duch — jak szeptano — ulatywał często nocą do Nieba, by rozmawiać z Bogiem.

Cadyk stanął na podniesieniu i zaczął wąchać powietrze. Chasydzi zdumieni patrzyli po sobie, gdyż sami nie czuli żadnej woni. Twarz Rabbiego rozjaśniła się nagle i zawołał:

— Woń Ogrodu Rajskiego — woń Raju!

Zwolna zeszedł cadyk z podniesienia i szedł od jednego chasyda do drugiego, wąchając, każdy etrog, ale za każdym razem potrząsał przecząco głową: nie, to nie ten, może następny

Jan Kleinberg

Drogę naszą znaczą szałasy...

Wszyscy zapewnie wiecie na jaką pamiątkę obchodzą Żydzi święto *SUKKOT* (święto Szałasów)? Sama nazwa nam to zresztą mówi: Szałasy bowiem (*SUKKOT*) budowali sobie Żydzi na mieszkanie w drodze powrotnej z Egiptu do Palestyny. Droga ich była drogą do ukochanej ojczyzny, do wolności a drogę tę znaczyły namioty.

Dziś po 2000-ch lat znowu kroczymy drogą do wolności, budujemy na nowo nasz kraj — Erec Izrael i dziś także naszą drogę ku wolności, znaczą namioty — namioty, w których mieszkają chalucim, budownicy naszej wolności. Dlatego też, gdy dziś zastanawiamy się nad znaczeniem *SUKKOT*, zaczynamy porównywać okres dzisiejszych namiotów z ówczesnymi.

Wtedy Żydzi wychodzili z jedynego kraju niewoli, Egiptu, do Erec Izrael, dziś z dziesiątków krajów, wszędzie nas bowiem los rozprószył, i dlatego też ówczesna droga do Erec była krótsza i łatwiejsza. Wtedy Żydzi mieli swego wodza, Mojżesza, który ich prowadził, dodając im przez cały czas otuchy. My dziś — niestety— nie mamy naszego Mojżesza, nasz bowiem Mojżesz dzisiejszy — Teodor Herzl — osierocił nas wcześnie. Wtedy prowadził nas Pan Bóg „mocną ręką i wyciągniętym ramieniem", jak to w Biblii jest napisane; dziś tą „mocną ręką" są ręce naszych chaluców, którym my wszyscy musimy w ich świętej pracy pomagać. Wtedy musieliśmy o nasz kraj drobne staczać walki; dziś ciężki i krwawy musimy prowadzić bój o każdą piędź ziemi w Erec.

Dlatego też, gdy porównujemy ówczesne i dzisiejsze czasy, czujemy głęboko, jak wielki i święty obowiązek spoczywa na nas wobec Erec Izrael, na nas synach drugiej epoki szałasów.

Jesień w Emeku

W dzień jeszcze słońce wszechwładnie panowało w dolinie i uderzało w nią złotymi biczami ciepła. O zmroku zakradł się wiatr od gór. Cichutko i delikatnie strząsnął nasiona winorośli, bez szmeru minął puste, obnażone pola i zaszeleścił między pełnymi owoców cytrusami w sadzie. »Skończone winobranie, minęło lato — jesień“.

Traktory huczą na polach, pługi krają i przewracają glebę. Siewniki wciskają się w zagony, a złote ziarna tulą się ochotnie do czarnego łona ...

Tylko tu i tam ukazują się na horyzoncie nieśmiałe obłoki, by zniknąć za chwilę w błękicie. Wieśniacy za pługami i traktorami rozglądają się niespokojnie dokoła: Czy przyjdą deszcze we właściwym czasie? I czy ziemia pobłogosławi ich zasiewom szeroką, szczodrą dłonią? Puste są już kosze siewców. Milczą zaorane zagony. Niebo pilnie strzeże swoich tajemnic.

Wokoło wspaniała zieleń pardesów. Wśród świeżej zieleni liści złocą się uśmiechnięte, dojrzałe owoce. Wkrótce zjawią się tutaj robotnicy, by ogołocić z nich pardes. Tragarze zaniosą je w koszach do pakowni. Tu natychmiast dostaną się do szybkich, zwinnych rąk robotników, którzy je rozsortują według wielkości. Inni otulą je pieczołowicie cieniutkimi bibułkami, ułożą starannie w wielkich skrzyniach i wyślą w świat.



Owocobranie w Erec Israel.

Pewnego ranka niebo pokryło się szarymi plamami chmur i Chamsin, wiatr niepodobny do wiatru, gorący i nieruchomy zawisnął w powietrzu. Tylko tu i ówdzie upadł bezszelestnie purpurowo-złoty liść winorośli, jesienny liść. Jakiś samotny skowronek zabłąkał się pod niebem, zatrzepotał niespokojnie skrzydłami i zniknął w przestrzeni...

Niewiadomo skąd przybył nagle ten miły i przepojony wilgocią wietrzyk. Drzewa nadstawiają gałęzie i chciwie wchłaniają drobne, błyszczące krople. Jore! Robotnicy witają go radosnymi okrzykami i spieszą do szałasów ukryć się przed deszczem. Ale po kilkudziesięciu minutach znowu uśmiecha się słońce na czystym błękicie nieba. Między skibami zaoranej gleby skacze mały, czarny ptaszek. Jest to pierwszy gość zimowy z północnych krajów.

Opracowała **E. T.**

I tak doszedł w końcu do ostatniej ławki, do reb Dawida. Zaledwie Rabbi podniósł etrog do nosa, wykrzyknął:

— To właśnie ten! To jest ten etrog, który napełnia wonią boską naszą synagogę! Wielki cud zdarzył się wśród nas!

Zebrani otoczyli go w koło, błagając: — Co to, Rabbi? Co się stało?

Wielki cadyk usiadł zamyślony i milczący. Minuty mijały a on nie otwierał ust. Wreszcie podniósł głowę i przemówił:

— Byłem w niebie i widziałem rzecz zadziwiającą. Było to w przeddzień Rosz Haszana. W dniu tym wszystkie prośby i błagania Izraela zanosi się przed Wszechmogącego a siła ich zapału i żarliwości sprawia, że Bóg przechodzi z tronu Sprawiedliwości na Tron Łaski.

Razem z wszystkimi naszymi wielkimi *cadikim* w Izraelu byłem tam, prowadząc wielki wóz pełen próśb o zmiłowanie nad Izraelem i czyniliśmy, co tylko było w naszej mocy, aby zawieźć nasz cenny ładunek przed tron Najwyższego Sędziego, przed zachodem słońca, zanim rozpocznie się dzień Sądu.

Ładunek był bardzo ciężki, koń był zmęczony i nasze wysiłki nie odnosiły skutku. Nagle, niewiadomo skąd, zjawił się przed nami Szatan, rzucając na naszą drogę górę grzechów, grzechów Izraela, tak wysoką, że zakryła światło słoneczne i pogrążyła nas w ciemności. Co robić? Jak mogliśmy myśleć o dokonaniu naszego nadludzkiego zadania, żeby zawlec na tę olbrzymią górę naszego wyczerpanego konia? Ściemniało się już a my zrozpaczeni to popychaliśmy, to ciągnęliśmy wóz w oczekiwaniu jakiegoś cudu, który by uwolnił nasz naród od kary za jego grzechy.

Cadyk zamilkł, siedział chwilę pogrążony w myślach. Uczniowie w około niego szeptali cicho. Cadyk podniósł się znowu:

— Nagle poprzez powietrze doleciał nas świst bata, dźwięk, który zdawał się wychodzić z każdej duszy żydowskiej... i jeszcze jeden... i jeszcze jeden... trzy razy. Podziałało to tak na naszego konia, że jednym potężnym rozmachem przeskoczył górę grzechów i w mgnieniu oka wóz nasz znalazł się przed Bogiem, właśnie w chwili, kiedy słońce zachodziło, a Bóg — niech będzie błogosławione Imię Jego — opuszczał tron Sądu dla tronu Miłosierdzia. I Izrael był ocalony.

Słuchacze wydali westchnienie ulgi. Ale co to ma za łączność z etrogiem i wonią rajską?

Wtedy cadyk opowiedział im, jak pewien biedny, pokorny woźnica, ubogi w słowa, ofiarował z głębi swego serca dziękczynienie dla Wszechmogącego w jedynym języku, jakim władał: zapomocą trzaśnięcia biczem. I powiedział, jak prosty, dobry chasyd wyrzekł się swego najdroższego życzenia, ażeby woźnica mógł być szczęśliwy i podziękować Bogu za Jego miłosierdzie. Powiedział także jak ten marny, blady i suchy cedr wniósł do ich synagogi prawdziwy wiew świętości — *reiach Gan Eden* — woń Raju.

I Dawid ucieszył się swoim etrogiem a z nim także wszyscy obecni.

Opowiedziała **A. R.**

OSKAR WILDE

SEN MŁODEGO KRÓLA

(*Dokończenie*)

Gdy ukazał się na ulicy, ludzie otoczyli go i śmiali się, mówiąc : — To błazen królewski.

Król wstrzymał konia i zawołał : — Ja jestem królem !— i opowiedział im swoje sny.

Z zebranego tłumu wyszedł jeden i przemówił: — Prawdą jest, że my pracujemy w pocie czoła, aby zrobić piękne szaty królom i książętom, ale bez pracy umarlibyśmy z głodu. Tak było i tak będzie. Król powinien zatem wrócić do pałacu i włożyć królewskie szaty, godne takiego króla.

Oczy młodego króla napełniły się łzami, pojechał dalej nie bacząc na narzekania tłumu.

Gdy król zbliżył się do bram katedry otoczyli go strażnicy i nie wpuścili. — Czego tu szukasz ? — krzyczeli w gniewie — czyż nie wiesz, iż nikomu nie wolno tego progu przekroczyć bez zezwolenia króla ?

Oczy młodego króla zapłonęły gniewem i krzyknął : — Ja jestem królem ! Żołnierze rozstąpili się, a król wszedł do wnętrza katedry.

Arcybiskup pospieszył mu naprzeciw i rzekł : — Synu mój ! Czy to są szaty godne króla ? Albo czy to jest korona królewska ? Czy może król mieć takie berło ? Przecież to dzień radości i wesela dla ciebie, dlaczego więc chcesz w tym dniu poniżyć siebie ?

Król opowiedział mu swoje sny. Arcybiskup wysłuchał jego opowiadania, a gdy król skończył, przemówił do niego w te słowa : — Stary już jestem i siwy i wiele złego w moim życiu widziałem. Widziałem rabusiów napadających na spokojne siedziby, dzikie, drapieżne zwierzęta czyhające na żer. Widziałem żebraków ginących z głodu na ulicach miast, rannych i nieszczęśliwych, błagających o pomoc i jeszcze wiele, wiele smutku i cierpienia. Czy jesteś w stanie zmienić bieg świata ? Przecież Bóg stworzył nędzę i bogactwo. Zostaw to Bogu, niech On kieruje światem według Swojej woli, a ty wróć do pałacu, oddal te wszystkie myśli i nie zważaj na sny. Nie ma człowieka, który potrafi udźwignąć ciężar całego świata.

— I tak mówi arcybiskup w tym domu bożym ? — zakrzyknął król w gniewie i odszedł od niego. Wszedł na stopnie ołtarza, uklęknął, wzniósł oczy do góry, a jego wargi szeptały modlitwę do Boga. Święty ogień błyszczał w jego oczach. Kapłani opuścili kościół jeden po drugim.

Nagle drzwi otworzyły się z hałasem i do katedry wdarło się wielu książąt z obnażonymi mieczami.

— Gdzie jest ten marzyciel ? — wołali — Gdzie ten szaleniec, który shańbił godność królewską ? Wydajcie go nam, a uśmiercimy go.

Młody król spuścił głowę i modlił się dalej. Dokończywszy modlitwy powstał, zwrócił twarz ku poddanym i spojrzał na nich z litością.

I nagle promienie słońca przedarły się przez wysokie okna i utkały na nim złocistą szatę, o wiele piękniejszą od złotych szat przygotowanych dla niego na koronację. Jego gruby kij zakwitł liliami bielszymi od pereł. Na zwiędłej gałązce zakwitły purpurowe róże, błyszczące piękniej niż rubiny. Król stał na swoim miejscu, a promienie światła biły od niego. Wielki blask napełnił całą katedrę. Głos skrzypiec rozległ się w ciszy, a głos chóru wtórował mu.

Wszyscy zebrani padli na kolana ogarnięci trwogą. Książęta włożyli z powrotem miecze do pochew i oddali pokłon królowi. Twarz arcybiskupa pobladła i ręce jego drżały. — Potężniejszy odemnie włożył ci koronę na głowę — wyszeptały jego wargi i uklęknął przed królem.

Król zeszedł ze stopni ołtarza, przeszedł wśród tłumu i wrócił do pałacu. Nikt nie śmiał spojrzeć na niego, gdyż blask Boży bił z jego oblicza.

Tłum. W. Statter (Manłowy)

HORACY SAFRIN

FRASZKA O HERSZLU z OSTROPOLA

Onego czasu Książę — filut z ducha — takowy
wysłał list do Reb Barucha :

— Jeśliś jest mędrcem, jako świat cię wabi,
na cztery kwestie daj odpowiedź, Rabbi !

Primo zapodaj powierzchnię mych włości
i wartość moją określ jak najprościej ;

po czym księżyca wagę oblicz ściśle,
na koniec jasno odpowiedz : co myślę ? —

Stropił się Cadyk, a starszyzna w radę —
póty się Herszko ozwał : „Ja pojadę“.

Kołpak soboli wcisnąwszy na oczy,
trójką siwoszów gnał co koń wyskoczy...

Zdziwił się magnat, co zasadzkę knował,
i rzecze : — Cóżeś, Żydku, wymędrkował ? —

„Jeśli mi miarę twoich wód zapodasz,
z miejsca ci rzeknę, jakichś ziem jest włodarz.

Nad kwestią drugą też się nie zawaham :
wart jesteś tyle co praszczur Abraham.

Ten, będąc księciem jako Wasza Jasność,
jeno garść prochu uznał za swą własność...

Księżyc zaś waży dokładnie pół kila.
Jeśli nie wierzysz, sprawdzić racz i tyla !

Na koniec: sądzi o mnie Pan Wielmoża,
żem przewielebny Cadyk z Międzyborza.

Więc niech się dowie — jeśli Jego wola —
że ma przed sobą Herszka z Ostropola“...

LEA GOLDBERG

Z hebr. przełożył **Perec Nowomiast**

PAŹDZIERNIK



Hej, zapiszcie w pamiętniku:
W październiku, w październiku
Rybki pluszczą tuż przy brzegu,
Klucz żurawi jak w szeregu
Płynie w dal. Na siejbę czeka,
W babie lato się obleka:
Ziemia.
Złoty owoc już dojrzewa,
Lśni się, tańczy w krąg na drzewach!

MINA SILBERMAN

Dzieci i wróbelek

Idą dzieci ścieżką polną,
błądzą w cichym lesie,
choć ich dużo jest w gromadzie,
wszystkim płakać chce się.

Bo już jesień przyszła do nich,
bo już słońce blade,
bo już wiatr - jesienny pazik,
leciał im na zwiady.

Za jesienią pani zima
zbliża śnieżne chmury,
mróz jej synek zły, kąśliwy,
ostrzy już pazury.

Idą dzieci ścieżką polną,
wszystkim płakać chce się,
bo nie mają ciepłych butów
na tę słotną jesień.

Usiadł wróbel na gałęzi,
cicho zaćwierkotał:
„Ja nie martwię się jesienią,
chociaż będzie słota.

Dobrzy ludzie nam pomogą,
już nie płaczcie dzieci...
Wróci wiosna, wróci lato,
Słonko znów zaświeci!"

Tak wesoło im szczebiotał
i ćwierkał nadzieją,
że już dzieci idą drogą,
idą i się śmieją.

Dzieci piszą:

PODSŁUCHANA ROZMOWA

Dziwne, bardzo dziwne miałam wczoraj zdarzenie Kiedy zostałam w klasie nieco dłużej, po lekcji, usłyszałam nagle jakieś dziwne szepty i przytłumione łkania. Zdziwiona rozglądam się dookoła. Nie widzę niczego i w dalszym ciągu, już ze strachem, przysłuchuję się coraz wyraźniejszym słowom. Czyżby to jakaś koleżanka powierzała swą tajemnicę murom i ławkom szkolnym, czy też może świat krasnoludków urządził sobie harce w klasie? Siadłam sobie w kąciku i nastawiam uszu. Oto, stojąca na samym końcu, ostatnia nasza ławka szkolna cicho, cichutko opowiada swej sąsiadce o swoich krzywdach i bólach. Opowiada, jak to dzisiaj nielitościwie obszedł się z nią jeden nasz kolega, jak przez cały czas, nawet podczas lekcji, rysował po niej, wykrawał scyzorykiem zadając jej głębokie rany i ból.

— Popatrz, jak ja teraz wyglądam — mówi biedna ławka — cała jestem porysowana, pokłuta i poraniona? Tyle plam z atramentu, tyle brudu! Taki zły, nieznośny i niedobry jest ten chłopczyk. Czy zrobiłam mu może coś złego? Czy nie przygarnęłam go od pierwszej chwili, kiedy smutny i samotny pierwszy raz przestąpił progi tej szkoły? Przecież starałam się zawsze dodawać mu otuchy i tłumaczyłam, że szkoła jest dobra dla wszystkich, że ja jestem jego przyjaciółką i że zawsze może na mnie liczyć. Czy on mnie nie zrozumiał? Czy wszystkie dzieci są takie złe?

W obronie naszej stanęła druga ławka. Zaprzeczyła temu i wskazując na siebie dumnie odpowiedziała, że siedzi w niej przecież szereg dzieci, ale żadne z nich nie zadaje jej cierpień. Wszystkie obchodzą się z nią dobrze, starannie co ranka ścierają z niej kurz.

—Nie, dzieci nie wszystkie są złe, mówiła ławka, tylko nie wszystkie rozumieją nas, nie wszystkie wiedzą że my im chcemy służyć wiernie, przez cały czas nauki, ale nie chcemy, aby w złości lub zapomnieniu śmieciły, kruszyły, plamiły i rysowały po nas, jak po czymś całkiem niepotrzebnym i złym. Dziwnie mi się na sercu zrobiło, kiedy usłyszałam i zrozumiałam te zwierzenia szarych ławeczek.

Zaraz postanowiłam wszystkim koleżankom, wszystkim kolegom powtórzyć tę rozmowę.

Nie będziemy wam już szkodzić, będziemy was chronić i czyściutko trzymać.

Prawda koleżanki?

Mira Klein
ucz. szk. hebr. w Krakowie.



SMUTNO - WESOŁA HISTORIA

Ach, co było wówczas krzyku, płaczu i... uciechy.

Pamiętam, miałam wtedy dziesięć lat. Na naszym podwórzu, naprzeciw okna mojego pokoju stanęła kuczka, pozbijana z przeróżnych desek, z niedomykającymi się nigdy drzwiami i małym okienkiem bez szyb. Przykucnęła sobie tuż, tuż przy ścianie — jak staruszka pokrzywiona — a mnie się wtedy zdawało... (ale nie śmiejcie się ze mnie, bardzo proszę!), że to wspaniały, zaklęty pałac zakwitł na naszym szarym podwórku i tym wspanialszy, że niedostępny dla mnie.

Ot, taka sobie zwykła kuczka, a taki niezwykły powód do mych utrapień i mojej radości...

*

Zaczęło się od awantury z mamą i to w pierwszy wieczór sukkotowy.

— Skaranie boskie z tą dziewczyną! Nie pójdziesz!... — gniewała się mama — w kuczce siedzą tylko sami mężczyźni...

— Właśnie że pójdę, pójdę, pójdę!... — krzyczałam w bezsilnej złości i tupałam nogami, ale mama naturalnie nie słyszała tego, bo wyszła wcześniej z pokoju.

Było mi bardzo smutno. Oparłam głowę rękami o róg stołu, a duże, grube łzy kapały ciurkiem na obrus...

— — — — — — — —

Więc jest i obrus śnieżno-biały. Na stole miód pszczelny i wino. Z pachnącego sufitu z listowia zwisają żółtozłote gruszki, czerwone jabłka, a w kolorowych, oświetlonych lampionach fikają płomyki, jak młode zające.

Poprzez wąskie otwory w ścianie widzę moich przyjaciół. Dziś nie pójdę do nich. Zostanę w kuczce. Tak tu cicho i dobrze. W lśniących lichtarzach płoną świece. Dużo świec. Cały szałas zalany jest ich srebrnym światłem, a taka jasność bije dokoła, jakby majestat Boży rozpostarł nad nim swe skrzydła opiekuńcze.

Drzwi się rozwarły szeroko. Poschodzili się tu sąsiedzi na świąteczną ucztę. Przyszedł stary Mendel w sobotnim kołpaku. Na jego surowej zwykle twarzy rozkwitł się dziś, łagodny, dobry uśmiech. O, jest i tatuś Chaimka i mój tatuś i Busiek i Mina i wszystkie dziewczynki i wszystkie sąsiadki z całej kamienicy... A to kto? Daję słowo, że mama... Tak, mama! Przyszła do kuczki razem z sąsiadkami i zasiadła do wspólnej uczty.

Skąd się tu wzięła mama?... Co to wszystko znaczy? Nawet nie gniewa się na mnie. Podchodzi z łagodnym uśmiechem i mówi cicho:

— Ej, dziecko, dziecko! Kto to widział, żeby spać przy stole?... Pomóż lepiej Hanusi znosić kolację do kuczki...

*

Aha, więc to tak... Spałam przy stole i wyśniłam piękny sen. Trzeba go teraz na jawie zobaczyć. Jak strzała wybiegłam do kuchni. Porwałam ze stołu tacę przeróżnych smakołyków. Po dwa, po trzy stopnie zbiegam ze schodów na dół i... nie, doprawdy, pech chciał, że nie zobaczyłam jednak tego wieczora naszej rzeczywistej, prawdziwej kuczki, jak zresztą i mama nie zobaczyła już nigdy kryształowej karafki, dwóch talerzy z serwisu i wielu innych rzeczy, które skończyły swój marny żywot, tuż przed niskim progiem szałasu.

A co było potem — chyba się domyślacie?...

M. H.



Dzielimy się z Czytelnikami „Okienka" bardzo miłą wiadomością.

Nareszcie zobaczymy na filmie, tutaj w Krakowie, naszego TOMKA SAWYERA, którego niezwykłych przygód każdy z Was tak bardzo mu zazdrości.

Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.

Czy odnowiłeś już prenumeratę „Okienka" i wyrównałeś zaległości abonamentowe?



ELIEZER SMALI

PRZELOTY PTAKÓW

Roseiten jest cichą i ubogą wioską rybacką niedaleko Królewca. Ale przed laty, w roku 1901, była to jedna z najsłynniejszych i najbardziej znanych miejscowości w Europie. W tym czasie bowiem prof. Tihinman założył tu pierwszą stację badania przelotów ptaków.

Prof. Tihinman w ciągu kilkudziesięciu lat niezmordowanej pracy stworzył nową gałąź wiedzy: naukę o przelotach ptaków.

Rokrocznie jesienią i wiosną gromadzą się w Roseiten całe zastępy ciekawych dziennikarzy ze wszystkich stron świata, by ujrzeć to dziwne i jedyne w swoim rodzaju zjawisko: nakładanie i zdejmowanie z nóżek ptaków — aluminiowych blaszek.

Uczony, który przybywa tu badać przeloty ptaków, znajdzie opis przeszło tysiąca gatunków, oraz mnóstwo statystyk i szczegółów.

Tajemnicze loty ptaków od najdawniejszych czasów intrygowały człowieka. Już w starych księgach żydowskich znajdujemy o nich wzmianki.

Co zmusza tyle różnorodnych ptaków do dalekiej i niepewnej wędrówki na południe?

Można by sądzić, że to głód i strach przed srogą zimą, gdyby nie fakt, że młode niektórych gatunków opuszczają gromadnie kraje północne już w czerwcu, kiedy tam rozpoczyna się lato i jest pożywienia w bród a ich rodzice odbywają tą samą podróż dopiero w początkach jesieni. Wszystkie kukułki opuszczają kraje północne już w pierwszej połowie sierpnia, kiedy nie może być nawet mowy o braku pożywienia.

Niektórzy uczeni uważają, że nagłe pojawienie się lodowca, który przed tysiącami lat pokrył niemal całą Europę, zmusiło wszystkie ptaki tego kontynentu do opuszczenia Europy i dalekiej wędrówki na południe. Z biegiem czasu, gdy lodowiec zaczął ustępować, ptaki powoli powróciły do swych dawnych siedzib. Pierwsze jednak przymrozki jesienne budzą w nich znowu instynktowną, utajoną obawę całego szeregu pokoleń przed zagładą i zmuszają je do szukania ratunku w gorących krajach południa.



Lot dzikich kaczek — skośny. *Lot dzikich gęsi — prosty.*

Inni twierdzą, że ojczyzną wszystkich ptaków jest tropikalna Afryka środkowa. Tylko obawa przed głodem zmusza pewną ich część do chwilowego opuszczania swoich siedlisk i lotu na północ.

W okresie odlotów zbierają się całe gromady ptaków na pewnych stałych i oznaczonych miejscach. Bociany gromadzą się zazwyczaj na wielkich błotnistych łąkach, szpaki w gajach albo w sitowiu nadbrzeżnym, jaskółki na drutach telegraficznych. Wśród wielu gatunków młode muszą najpierw odbyć loty próbne, dopiero od wyników tego egzaminu zależy, którym z nich pozwolą na odbycie podróży zamorskiej.

Istnieją ptaki, które w tę daleką podróż udają się małymi grupkami, bez żadnych poprzednich przygotowań. Większość gatunków jednak leci ogromnymi stadami, które niby ciężkie, czarne chmury przesłaniają cały horyzont, i pilnie przestrzega ustalonego porządku lotów. Dzikie gęsi lecą w szeregu jedna za drugą, lot dzikich kaczek jest skośny.

Ptaki owadożerne lecą przeważnie nocami, roślinożerne zazwyczaj w ciągu dnia. Także ptaki drapieżne dzienne lecą przeważnie w dzień. Różnorodna jest także szybkość lotów, największe ptaki mogą lecieć z szybkością od 41 do 74 km na godzinę. Loty odbywają się przeważnie na wysokości od 80 do 100 m nad powierzchnią ziemi.

Na specjalną uwagę zasługuje wielokrotnie zbadana przez prof. Tihinmana okoliczność, że żaden gatunek nie przerywa ani na chwilę lotu nawet w najcięższych warunkach atmosferycznych.

RZECZY CIEKAWE

Drzewa — olbrzymy

Czy wiecie, że drzewo chlebowe, zwane także baobabem, ma czterdzieści siedem metrów w obwodzie i podobno zdarzały się okazy żyjące 6 tysięcy lat. Wcale pokaźny wiek. Prawda?

W pewnym gaju w Kalifornii, w Mariposie, stoi jako brama wchodowa żywe drzewo, w którego pniu znajduje się otwór tak duży, że olbrzymi pociąg potrafi tamtędy przejechać.

W gaju w Carareras leży powalony „ojciec lasu". Odłamał mu się wierzchołek na wysokości 100 metrów, a pień w tym miejscu ma 5 metrów średnicy. Łatwo więc zrozumieć, że drzewo to było o kilkadziesiąt metrów wyższe od naszej wieży Mariackiej. Wewnątrz pnia, przez całą jego długość, wypalono tunel i wyobraźcie sobie, że nawet jeździec może w nim wygodnie przejechać na koniu.

Jak się wydaje, najbardziej sędziwego wieku dożyło drzewo z gaju w Mariposie. Naukowo stwierdzono, że wykiełkowało przed 7 tysiącami lat, więc w czasie, gdy budowano piramidy egipskie, miał już nasz staruszek parę tysięcy lat.

Czy wiecie, że...

...pszczoły wytwarzają w ulu temperaturę o 30 — 40 stopniach.

...dorosłe lwy mogą wykonywać skoki na przeszło 9 m długości i to raz po raz.

...człowiek przewraca się w czasie ośmiogodzinnego snu przeciętnie 33 razy z boku na bok. Podczas gorączki lub ciężkiego snu liczba ta zwiększa się jeszcze.

Święto Zbiorów na Bonarce

Czy widzieliście kiedyś wieś żydowską, prawdziwą wieś z żydowską pracą i żydowskimi chłopami?

Zaglądnijcie czasem za miasto, na Bonarkę! W wielkiej farmie rolnej znajdziecie miniaturę żydowskiej wsi. Chłopi-rolnicy tej wsi to chalucim „Akiby", wprawdzie ludzie z miasta, ale przez pracę swą schłopiali i przez trudy swoje, z ziemią wsi związani. Dni mijają im na znojnej, chłopskiej pracy i ciężki trud towarzyszy im bezustannie.

Ale za to święta ich są stokroć piękniejsze od świąt mieszczuchów, a najpiękniejsze ze wszystkich jest właśnie Święto Zbiorów.

Któż o tym święcie nie słyszał? Któż nie spieszył w ową niedzielę na Bonarkę, by wraz z chalucim cieszyć się plonami cieżkiej znojnej pracy?

Nie wierzycie, że praca plony wydała? Spójrzcie, jak radośnie uśmiechają się ze stoisk wystawowych lśniące ziemiopłody, mieniące się tysiącami barw! Posłuchajcie, jak wesoło gdacze i gęga wzorowo na farmie wyhodowany drób, jak dumnie napuszają się indyki! Tylko uwaga: do „Hamana" proszę się nie zbliżać, bo to nazbyt gorliwy pies i gryzie wszystkich intruzów! Dużo miejsca zajęły krowy: piętnaście ich stoi w długim szeregu — Gila, Reanana, Chucpa, Galmuda... Stoją wprawdzie w milczeniu, ale zato mówią statystyki, nad nimi umieszczone: ile mleka dały w każdym miesiącu, kiedy też wzbogaciły farmę cielątkami, co beztrosko uwijają się w osobnym ogrodzeniu. Z szacunkiem oglądają wszyscy nasze konie: rasowe, rosłe i piękne, a chociaż do ciężkiej pracy używane, to jednak starannie wypielęgnowane.

W dzień wystawy pozwolono spocząć narzędziom rolniczym, niedługo jednak spoczywać będą: wkrótce rozpoczną się nowe zasiewy.

A strudzeni, lecz jakżeż szczęśliwi, chalucim oprowadzają swych miłych gości: to nasze pokoje mieszkalne, to nasza czytelnia, to biblioteka. Tutaj przyjmujemy gości, a wieczorami, gdy starczy jeszcze sił, przechadzamy się tu, nad stawem, lub odpoczywamy tu, w tym sadzie. Jabłka kwaśne jeszcze? To prawda! Ale jeszcze nie zupełnie dojrzałe. A pola uprawne? Ciągną się daleko, daleko, stąd nie można dojrzeć ich granic... Czy uginamy się pod ciężarem pracy? Nie, my się pod żadną pracą nie ugniemy. Nas tylko najbardziej cieszy, gdy wszystkim praca nasza radość przynosi i gdy wszyscy dostrzegają, ile piękna tkwi w tej naszej pracy.

Towa.



Lena Braciejowska, Rita Liebeskind (Kraków), Alinka Margulies (Przemyśl), Ryfcia Steiner (Nowy Sącz), Ruth Rotter (Zakopane), Stefan Krebs (Kraków). Za nadesłane »Okienku« życzenia noworoczne serdecznie dziękujemy.

Dzieci Zakładu Sierót Żydowskich (w Sanoku), Ola i Bela Hornstein (Kraków): Ucieszyło się »Okienko« Waszymi życzeniami, bo i ono chciałoby być jak najprędzej bardzo dużym oknem dla wszystkich dzieci żydowskich.

Ruth Grünkraut (Bielsko): Rozwiązanie Twojej zagadki jest reklamą pewnej firmy. Takie zagadki możemy zamieszczać tylko w dziale inseratowym. Za życzenia dziękujemy bardzo.

Wychowankowie Ochronki Sierót Żydowskich w Skałacie. Żal nam, że tyle serdecznych słów otrzymaliśmy całkiem niezasłużenie. Tę miłą niespodziankę sprawił Wam »Centos«. Ale »Okienko« pragnie Waszej przyjaźni i zaprasza do swojej Rodzinki.

H. G. (Kraków): W reportażu Twoim jest dużo błędów językowych i ortograficznych. Nie zamieścimy.

Wiktor Statter, (Maniowy): Opowiadanie Szal. Alejchema było już drukowane w jednym z pism dla młodzieży. Za życzenia bardzo dziękujemy.

Aleks. Beker (Kraków): I my witamy Cię serdecznie.

Lili Bakielman (Łódź): Dzięki za miły liścik i życzenia, które odwzajemniamy.

*

HALLO! Wychowankowie Ochronki Sierót Żydowskich w Skałacie (woj. Tarnopolskie), pragną by który z czytelników lub czytelniczek »Okienka« nawiązał z nimi korespondencję. Może kto z Was napisze do dzieci ze Skałatu.

NAGRODY „OKIENKA".

Za rozwiązanie zagadek z Nr. 8. (30) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I — wieczne pióro — *Leon Neuman*, Tarnów, Mickiewicza 12.

II — Piękną książkę BRENDY PAGE „PRZYJACIÓŁKI" — *Żaneta Fink*, Ochronka żyd. w Skałacie

III a) — Ołówek automatyczny — *Buśka Elster*, Gorlice, Biecka 3.

III b) — Bezpłatny abonament miesięczny *w Bibliotece Współczesnej* G. KANFEROWEJ — *Mimi i Thea Griffel*, Kraków, Morsztynowska 4.

IV a) — Ołówek mechaniczny — *Rut Kampf*, Przemyśl, Franciszkańska

IV b) — Ołówek automatyczny — *Leopold Thaler*, Kraków, Piłsudskiego 20

V. Garnitur ołówków — *Luna Rosengarten*, Rzeszów, Bernardyńska 6.

Ołówki z fabryki L. i C. HARDTMUTH — LECHISTAN.

Nagrody odebrać można codziennie w Redakcji „OKIENKA" (Al. Słowackiego 52) od godz. 3—5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

TRAFNE ROZWIĄZANIA NIEKTÓRYCH ZAGADEK NADESŁALI:

Diamant Jachcia (Nowy Sącz), Eibenschütz Stefan (Jasło), Eibenschütz Igo (Cieszyn), Fink Żaneta (Ochronka żyd. w Skałacie), Neuman Leon (Tarnów), Thorn Dawid (Kraków), Trau Julian (Lwów).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Elster Buśka (Gorlice), Dresner Mela (Kraków), Graf-Przedborska Maryla (Częstochowa), Güchner Leon, Grünkraut Rut (Bielsko), Griffel Mimi i Thea, Gutter Szymon, Hornstein Bela, Jakubowicz S. (Kraków), Kampf Rut, Margulies Alinka (Przemyśl), Liebeskind Rita (Kraków), Rosengarten Luna (Rzeszów), Rotter Rut (Zakopane), Statter Marek, Stoff Marek, Thaler Leopold (Kraków), Winter Dunek (Lwów).

przez WESOŁE OKIENKO

OD REDAKCJI.
Z powodu choroby WUJASZKA ALWINA odpadły w tym numerze „jego przygody”.



Napisał i ilustrował RYSZARD APTE

IV.



1 Dywan z miejsca się poderwał
I przez okno fiuuuuuu! z wichurą
Na zawody leciał pędem,
Świszcząc śpiewnie a ponuro.

2 W dole, jakby na ekranie,
Wciąż zmieniają się obrazy,
W górze niebo lazurowe
Mieni się bez jednej zmazy.

3 Dywan — jak wspomniałem wcześniej —
Punkt o czwartej wystartował,
Zaś o czwartej minut siedem
W Azji, w Persji już lądował.

4 Jurek mruknął, zachwycony:
»To jest rekord fantastyczny!
»Myślę przeto, że ten dywan
»Jest aero — dynamiczny!«



5 Ale Janka i Marysia
Nie słuchają wcale brata,
Tylko patrzą: wszystko w koło
Dyszy bujną pełnią lata.



6 Różne palmy i kaktusy
Swą zielenią wabią mile,
A nad brzegiem wielkiej rzeki
Leżą śpiące krokodyle.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

WAŻNE PYTANIE,

Do lekarza przychodzi pewien młodzieniec z chorym okiem. Lekarz zapisuje mu krople i każe wkraplać je do oka trzy razy dziennie. — Młodzieniec wychodzi, ale po kilku minutach wraca i pyta się lekarza:

— „ Czy mam to wkraplać przed jedzeniem, czy po jedzeniu?“

MA SŁUSZNOŚĆ.

— „Słuchaj, Romciu,“ zapytał nauczyciel religii, „ co musimy uczynić zanim nasze grzechy zostaną nam przebaczone?“

— „Musimy zgrzeszyć“, odpowiedział Romcio,

DOWÓD.

PANI (w sklepie): — Czy to tylko napewno herbata Ceylon?

SPRZEDAJĄCY: — Napewno, proszę pani. Nazwisko pana Ceylona iest na każdej paczce.

ZASTANAWIA SIĘ...

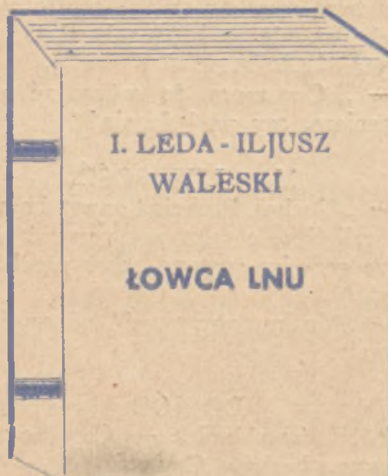
„Zażyłem proszek na ból głowy, krople na wątrobę i pigułkę na atretyzm w nodze. Teraz zastanawiam się, jak te lekarstwa będą wiedziały, któıe dokąd ma pójść“.

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe

Zagadka literacka

nad. Hanka Jassem, Kraków



Z powyższych liter ułożyć imię i nazwisko wielkiego poety oraz tytuł jego dzieła.

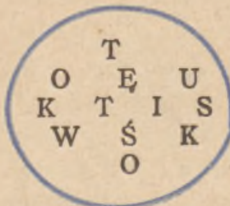
Zagadka matematyczna.

nad. Dinka i Bronka Diamant, Chrzanów

Do składu win przyszedł klient i zażądał 1 l. wina. W jaki sposób sprzedający namierzył dokładnie 1 litr, jeżeli miał do dyspozycji tylko miarkę 3-litrową i 5-litrową?

Rozsypanka.

nad. Józef i Ignacy Lanz, Kraków



Jeżeli złożymy rozsypane litery otrzymamy aktualne rozwiązanie.

Szarada.

nad. Rózia Neustadt, Oświęcim

Pierwsze — każdy czyni rano,
Czy duży czy mały,
Bo inaczej by mu kiszki
Potem marsza grały.
Drugie — to brzydkie przezwisko,
Ale trudna rada:
Niejednego ucznia w szkole
Tak przezwać wypada.
Całość — piękne, duże zwierzę,
W lesie szukać go należy.

Rozwiązania zagadek z nr. 10. (32) nadsyłać można najpóźniej do dnia 28 października b. r.

Zagadka kombinowana

nad. Marek Statter, Kraków

IV. Logogryf historyczny

X - - - - - - - - - - - - Król polski z dynastii śląskiej.
X - - - - - - Jeden z generałów powstania listop.
X - - - - - - Dawny władca litewski.
X - - - Cesarz rzymsko-niemiecki.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko sławnego poety francuskiego.

Rozwiązanie zagadek z Nr 8 (30)

1. **Zagadka kombinowana — II. Po przekątni: Rey** (**R**ad, **F**ez, **E**wy, albo **A**dy lub **I**zy).

2. **Wizytówki**: 1) **Ambasador**, 2) **Ogrodnik**, 3) **Bordeaux**.

3 **Sprytny złodziej**: Rozwiązań było kilka, ale najlepsze wygląda tak:

4	1	4
1	■	1
4	1	4

4. **Zgadula**: **Rola**.

5 **Sylabówka**: **Nowy Rok** (**N**orwegia, **O**jców, **W**ilia, **Y**ork, **R**ak, **O**ko, **K**amerton).

Miłe upominki — na święta

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5-ciu, 50 gr od 6-8-u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 10 gr. Do nabycia w Administracji **»Okienka na Świat«**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **»Marzyciele i Bojownicy«** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.



Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1.10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty)

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.